Rok I. Kraków 10 Marca 1893. Nr 5.

Przedpłata na *Gazetkę Ludową* wynosi:
w **Galicyi** rocznie **2** złr.
półrocznie . . . **1** złr.
kwartalnie . . . **50** ct.
w **Niemczech** na rok **4** mk. w **Ameryce 1** dol.

Razem z „Nowym Dzwonkiem“
rocznie . . . . . **4** złr.
półrocznie . . . **2** złr.
kwartalnie . . **1** złr.

GAZETKA LUDOWA

wychodzi w **drugi** i **czwarty** Piątek każdego miesiąca.

Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya „Nowego Dzwonka“* i *„Gazetki Ludowej“* **Kraków** ul. Pijarska l. 5.

Każdy, kto prenumeruje **Gazetkę Ludową** razem z **Nowym Dzwonkiem**, otrzymuje co miesiąc bezpłatnie: **Czytanki dla ludu.**

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

Bieda na „przednowku“.

W *Pogoni* tarnowskiej umieścił ktoś z życzliwych przyjaciół ludu piękne uwagi, jakby zaradzić *biedzie na przednowku*. Artykuł ten zasługuje na to, by go rozpowszechnić, więc go w skróceniu i małej przeróbce tutaj powtarzamy.

„Śniegi, co grubą warstwą do niedawna ziemię przykrywały, topnieją i nikną, lody na rzekach się łamią, nadchodzi wiosna, a wieś zaczyna się budzić z zimowego uśpienia.

Niejeden gospodarz zajrzał do stodoły — ale tam pusto; wypędza więc chude, zgłodniałe bydełko na grzęskie jeszcze pastwisko; zajrzał i do komory — i tam pustki, ziemniaki w kopcu przemarzły i zostało ich ledwie tyle, że na sadzenie wystarczy. Niema chleba, niema pieniędzy, aby zboża kupić. Nadszedł więc przednowek — „głodny“ przednowek.

Dobrze jeszcze, jeśli zapasów do wiosny starczy, ale w wielu chałupach od Nowego Roku już kupują, a rzadko kto przebieduje o swojem do nowego zbioru.

Czas przednowku, to czas żniwa dla tych, co nie orzą ani sieją, a zbierają bogate plony z łez i głodu biedaków.

Pieniędzy niema, więc ojciec bierze kożuch, pierzynę, poduszkę; gospodyni wyciąga ze skrzynki korale i niosą to w zastaw do karczmy, lub do miasteczka, by tylko jakoś przewlec to nędzne życie do „nowego“.

A lichwiarz da za kożuch nie wiele, odtrąci na procent znaczną kwotę, a z tego co da, trzeba u niego zaraz jakąś część przepić, resztę zaś zostawić, by kupić czarnej mąki, lub ziarna pomięszanego na pół z chwastem, i to znowu także u żyda, bo gdzieżby gdzieindziej?

Że tam czasem u żyda myszy kożuch zjedzą, a za korale dopłaci żyd kilka potem szóstek i zatrzyma je u siebie, to cóż w tem dziwnego? Lichwiarz jest przecie od tego, aby ludzi na przednowku karmił, a za darmo przecie robić geszeftu nie może.

Czyżby więc nie było już środka i rady na podobny stan rzeczy?

Wszakże mamy *kasy gminne*, ale te, niestety, nie mogą zaradzić biedzie na przednowku, bo zazwyczaj są puste. Porozpożyczali z nich pieniądze zamożniejsi gospodarze przed laty, i ani procentu ani kapitału nie płacą. Zresztą choćby były pieniądze, to kto tam biedakowi pożyczy? Jestto złe, które należy usunąć i inaczej temi kasami zarządzać, a wtedy możeby niejednego biedaka uratowały od nędzy i wyrwały z rąk lichwiarza.

Były dawniej po wsiach *szpichlerze gminne*, lecz gdy przez kilka lat urodzajów zboże w nich leżało i psuło się, bo nikt go brać nie chciał, szpichlerze skasowano. Dzisiaj inne zupełnie stosunki, więc *szpichlerze gminne* należałoby napowrót zakładać, bo dziś i w roku najlepszego urodzaju zawsze znajdą się biedacy, którzy chętnie zboża ze szpichlerza pożyczą, a to, coby pozostało, łatwo dziś sprzedać i wysłać w świat.

Aby wreszcie wszystkim potrzebom zaradzić i raz już wydrzeć nieszczęśliwe ofiary z rąk żydowskich, należałoby po wsiach utworzyć *zakłady zastawnicze*. Jestto dobrem w większych miastach i nieraz wielkie ulgi przynosi biedakom, to czemużby nie miało być dobrem i na wsi?

Taki *zakład zastawniczy* mógłby istnieć czy to przy kasie gminnej, czy to przy Kółku rolniczem, a choćby też i przy urzędzie gminnym.

Są to tylko wskazówki, lecz wartałoby wprowadzić je w czyn, aby się dotykalnie przekonać, ileby z tego było korzyści, a potem zaprowadzić to w drodze ustawodawczej.

Trzeba zrobić próbę, zasięgnąć rady doświadczonych gospodarzy, a jeżeli próba powiedzie się dobrze w jednej gminie, to inne wsie pobudzi do czynu, a dla owej wioski, którąby *pierwsza* tę próbę zrobiła, będzie to zaszczyt i niemała zasługa“.

O potrzebie zmiany ustawy gminnej.

(Dokończenie).

Pisaliśmy już w poprzednim numerze o potrzebie połączenia gminy z dworem. Teraz powracając do tej sprawy objaśnimy ją bliżej.

Myśl połączenia dworu z gminą w jedno ciało była już podniesioną przy układaniu obecnej ustawy gminnej, ale wówczas posłowie-włościanie sami jej byli przeciwni. Dziś zaś kiedy przez usta włościanina t. j. p. Potoczka objawiło się takie życzenie włościaństwa, powinienby Sejm dokładnie zbadać całą sprawę i połączenie to przeprowadzić, bo wyszłoby ono na pożytek całego kraju.

Tymczasem ankieta czyli narady odbyte w Wydziale krajowym wniosku tego nie uwzględniły. Ankieta wspomniana chce utworzyć tylko *wspólne okręgi* z gmin i obszarów dworskich dla *lepszego wykonywania policyi miejscowej*, bo służba policyjna po wsiach jest wykonywaną bardzo niedbale wskutek nieudolności większej części wójtów.

Takie okręgi miałyby ten skutek, że służba policyjna byłaby dobrą, ale sprowadziłaby *nowy wydatek* i *nowy ciężar* na obciążone już gminy, nie zmniejszając wcale ciężarów dawnych, i zamiast zadowolenia, pewnieby nową niechęć wywołać musiała.

Ankieta tłumaczy swoją uchwałę tem, że gminy nigdyby się nie zgodziły na to, aby dwór przypuścić do zarządu majątkiem zakładowym gminy i do zarządu gminnych kas pożyczkowych.

My w to wątpimy. Prawda, że niektóre gminy dosyć znaczne posiadają majątki własne — ale takich gmin zamożniejszych nie wiele — inne gminy posiadają bardzo mały majątek, składający się z jakiegoś skrawka pastwiska gminnego, lub obligacyj na 100 lub 200 reńskich, a jest znowu bardzo dużo takich gmin, które żadnego majątku zakładowego nie posiadają. Nigdzie zaś prawie dochód z zakładowego majątku gminy nie wystarcza na pokrycie kosztów zarządu gminy.

Otóż nie sądzimy, by dwór po połączeniu go z gminą, chciał korzystać dla siebie z własności czysto chłopskiej (chyba żydby się o to pokusił) coby zresztą ustawą musiało być zawarowane. Jeżeli wniosek posła Potoczka natrafia na opór, to rzecz łatwa do wytłumaczenia. Stosunki obecne, to jest odrębność gminy i obszaru dworskiego, dają obszarom dworskim pewne ulgi; nie obciążają obszarów dworskich pewnemi ciężarami, jak wyżej była mowa. Nie ciąży na obszarze dworskim ciężka ustawa o swojszczyznie, ani ich dotyka w takiej mierze konkurencya kościelna, szkolna i drogowa.

Obszary dworskie są pod pewnym względem *uprzywilejowane.* Przywilej ten odrębności daje obszarom dworskim korzyści — a korzyści nikt się chętnie nie zrzeka, tem więcej w czasie ciężkim, bo przecie wszyscy wiemy, że dwory nieraz w bardzo opłakanych są stosunkach.

Jesteśmy jednak przekonani, że wielu, bardzo wielu właścicieli obszarów dworskich chętnie się godzi z myślą p. Potoczka, choć z drugiej strony także bardzo wielu przeciwnych będzie temu wnioskowi.

Ale jeżeli lud sam tej zmiany, tego połączenia zażąda stanowczo, to nie wątpimy, że chyba tylko nieliczna liczba przeciwników przeciw temu projektowi się znajdzie.

Tylko obawiamy się, że nie wszędzie jeszcze wśród ludu wyrobiło się przekonanie, iż takie połączenie byłoby *konieczne* i przyniosłoby pożytek dla kraju, że takie połączenie sprowadziłoby pożądaną zgodę i wspólność interesów najbliższych sąsiadów, dworu i gminy.

Zmiana ustawy gminnej tem jest pilniejsza, że musiałaby pociągnąć za sobą zmianę ustawy drogowej, o którą już od tylu lat posłowie w imieniu włościan się dopominają, zmianę ustawy konkurencyjnej kościelnej i innych.

Koniecznem jest więc, aby gminy do Sejmu wnosiły jak najliczniejsze prośby czyli petycye, popierające wniosek postawiony przez posła Potoczka, a Sejm widząc, że lud wiejski pragnie tego połączenia, wejdzie niezawodnie na wskazaną przez posła włościańskiego drogę.

Lampka w kościółku.

(Ciąg dalszy).

A co też robiły biedna jego żona i córka? Oto żyły w nędzy coraz większej i w smutku, który je zabijał. Chata ich dawniej tak schludna i pełna wewnątrz wesela, niszczała i głuchła. Nieszczęśliwe kobiety nie śmiały oczu pokazać przed ludźmi: zdawało im się, że na nie spadnie pogarda i hańba, na jakie Jakób zasługiwał. Modlitwa tylko, modlitwa szczera i łzami połączona, przesyłana do Królowej niebios, Matki wszystkich sierót i cierpiących, dźwigała ich serca i dodawała mocy do znoszenia nędzy i goryczy życia!

Jak owa lampka jaśniej świeci, gdy ją ciemności otoczą, tak cnota jaśniejszą się staje wśród przeciwności, które ją ogarną. Podobnie cnoty Maryni i jej matki jaśniały żywiej, w miarę, jak ich ciała upadały pod brakiem na pierwsze potrzeby życia, a serca przed brzemieniem dolegliwości. Marynia pracowała, a niejedno westchnienie wydarło się z jej piersi, niejedna łza popłynęła z oczu — ale wnet podniosła wzrok ku niebu

anielski uśmiech rozweselił jej rysy, a wargi drżały, jakby wymawiały jakieś tajemne słowa.

— Moje dziecko — rzekła raz matka do Maryni — czego ty płaczesz?

— O! nie chcę ja nic ukrywać przed tobą kochana matko. Płaczę oto na myśl, że niedługo przyjdzie mi zrzucić białe moje ubranie, a przywdziać szatę światową.

— Tak, moja Maryniu! teraz musisz więcej i ciężej pracować; biała suknia nie do tego.

— O! ja się nie lękam pracy, ani się wstydzę, żem ubogą włościanką; ale raczej boję się o to, że po zdjęciu tej szaty, wystawioną będę na więcej pokus, niebezpieczeństw i może ta Królowa niebios nie będzie miała tyle łaski dla mnie. Ale czas moja matko, abym ci powiedziała, jaki ostatni ślub uczyniłam mojej Najświętszej Opiekunce... oto ofiarowałam jej życie moje w zamian za nawrócenie biednego ojca mego!

Na te słowa matka zadrżała i odrzekła:

— O! nie powódź na pokuszenie niebios, córko moja; usłyszą tam modlitwę twoją, ale nie za taką ofiarę. Wszak twoje zdrowie — mówiła dalej po chwili milczenia — dzięki Bogu nigdy tak kwitnącem jak dzisiaj nie było...

Postanowiły przeto biedne niewiasty, iż w dzień 7 rocznicy pierwszego ślubu pójdą do kościoła, i po modlitwie Marynia zdejmie szatę białą, a przywdzieje grube ubranie włościanki.

Zobaczmyż teraz, co się dzieje z Jakóbem? Upłynął czas namysłu, który mu złoczyńcy dali do dokonania ostatniej wyprawy, poczem mieli zaraz uciekać, a cały ciężar wszystkich swoich zbrodni zrzucić na wspólnika. Biedny Jakób nie rozumiał tej zasadzki. W dniu oznaczonym do wyprawy spólnicy podpoili Jakóba trunkiem, nareszcie objawili mu cel wyprawy: złupienie i obdarcie kościółka Matki Boskiej ze wszystkich wotów, które się na ścianach znajdowały!

Wiadomość ta jak piorun spadła na nieszczęśliwego Jakóba.

— Nie, nie! ja nie zrobię tego! zawołał głosem rozpaczy.

— Żona twoja i córka padną pod naszemi sztyletami, jeżeli tego nie dokonasz — odrzekli zimno zbrodniarze.

Mieli oni w tem widoki swoje, bo chcieli poszukiwania władzy zwrócić na Jakóba, robiąc go sprawcą tak głośnej i niesłychanej zbrodni.

Znając charakter tych ludzi, Jakób zachwiał się; sam nie był zdolnym spełnić ohydnego czynu, ale zdecydował się towarzyszyć złoczyńcom.

Chwila naglila; już kawał nocy zeszło na sporach i groźbach. Milczący i ponurzy doszli nareszcie do drzwi kościółka. Postanowiono, iż jeden stać będzie zewnątrz, a drugi z Jakóbem wejdzie do środka. Drzwi nie były na klucz zamknięte, bo nikomu przez myśl nawet nie przeszła możność świętokradztwa. Szli ostrożnie, i drżący zatrzymali się na progu. Cisza głęboka zaległa świątynię, tak, że Jakób mógł słyszeć bicie swojego serca i głos sumienia. Lampka płonęła jasno i rozlewała miłe światełko na ołtarz i ściany. Jakób spojrzał na anielskie rysy Królowej nieba; rysy te zdały mu się mówić: ach! Judaszu, chcesz więc sprzedać Syna Bożego twoim pocałunkiem? Nie mógł znieść tego Jakób i spuścił w dół oczy. Przypomniał sobie ową chwilę, kiedy przed 7 laty czynił ślub uroczysty na intencyę swej córki; tu, w tych samych miejscach, wszystko dziś jak było, tylko on inny!

Widziadła te odpychał od siebie, dźwignął jeszcze raz oczy w górę, ujrzał lampkę; oświeciła ona otchłań jego serca — osłupiał, i już ani obietnice, ani groźby nie były zdolne posunąć go do zbrodni. Archanioł z ognistym mieczem mniejby mu się strasznym okazał, niż ten wzrok cichy, anielski, który z obrazu na niego padał.

Ale czas naglił; jeden ze złoczyńców przypomniał Jakóbowi obowiązek przyjęty:

— Dalej, dalej do dzieła!

— Nie, nie... nie mam sił ani odwagi!

— Dalej, mówię ci... chcesz więc ujrzeć twą córkę zabitą za powrotem do domu?... — i zgrzytnął dziko zębami.

Jakób uczuł się bezsilnym... chwila łaski przeminęła... szatan zwyciężył, i w rozpaczy nieszczęśliwy zawołał:

— Niech się więc spełni... do dzieła!... ale aby tylko ta lampka nie świeciła... zgaście ją!

I mówiąc to, zasłonił oczy rękami, aby lampki nie widział.

— Ponieważ ci ta lampka przeszkadza, pozbądźmy się jej — zawołał towarzysz zbrodni — mówiłeś, że srebrna, zabierz ją... ja tymczasem wezmę lichtarze z ołtarza...

Jakób więc wyciągnął ręce rozpaczliwie, i tłumiąc dech w piersi, zagasił lampkę. W tej chwili krzyk przenikający rozległ się na zewnątrz, tak nagły, tak pełen boleści, że się zdawał wybuchać z piersi nadziemskiej jakiej istoty; nie można było odgadnąć, zkąd tu doleciał: z góry, czy zdołu, zbliska, czy zdaleka? Był bowiem jak uderzenie piorunu krótkim... nie powtórzył się już więcej; ale nastąpił tak zaraz po zgaszeniu lampki, żeś uczuł, iż zagaśnięcie było przyczyną, a krzyk skutkiem jego...

(Dokończenie nastąpi).

Listy do Redakcyi.

Z Gwoźnicy Górnej.

Wielebny ks. Redaktorze! Ośmielam się upraszać W. ks. Redaktora o umieszczenie w swojej *Gazetce Ludowej*, jeśli uzna za stósowne, niżej podanego listu:

Kochany *Jędrzej z nad Wisłoka* zachęca nas, byśmy pisali do gazetek ludowych — i słusznie.

Prawdę mówi, że jak panowie mają swoje gazety codzienne i w nich swoje myśli i zapatrywania wynurzają, tak znowu, my w swoich gazetkach powinniśmy opisywać i podawać, co nas cieszy, a co boli — czego pragniemy, a czego chcemy uniknąć.

Bogu dzięki jest i między nami chłopami wielu, co już, że tak powiem, świat poznali — i my zaczynamy poznawać czem jesteśmy. Jest jednak jeszcze dużo, a pewnie i większa część takich, którzy są prawdziwie ciemni. Otóż ci pierwsi, jako starsza brać, powinni starać się młodszych objaśniać, do światła ich prowadzić.

Przyzwyczailiśmy się, aby nas wszędzie i we wszystkich sprawach na pasku prowadzono. Sądzę, że trzeba się otrząść z tego. Mamy głowy, a w głowach rozum, a chłopski rozum przecie słynny jest. Chociaż co prawda, myśmy mu tej sławy nie nadali, ale nasi przodkowie. O teraźniejszym naszym chłopskim rozumie niekoniecznie dobrze mówią.

Zastanawiajmy się, myślmy, bo człowiek nie umiejący myśleć, nie jest jeszcze człowiekiem zupełnym. Niejeden z Was kochani Czytelnicy powie: Toć przecież każdy człowiek umie myśleć. To prawda. Ale przyznacie mi, że myśl myśli nie równa, inna jest myśl człowieka mądrego, a inna głupiego. Przeczytajmy no tylko jednę i drugą książkę, jednę i drugą gazetkę, a zaraz jaśniej zrobi się w naszej mózgownicy.

Pewnie, że zaraz mędrcami się nie staniemy, jak to wielu niedouczonych o sobie myśli, bo ile to jest rzeczy, o których człowiekowi nawet się nie śniło, a które tylko Wszystkowiedzącemu Bogu są wiadome.

Nie chciałbym znowu, abyście mnie tak zrozumieli, że już nikogo nie trzeba słuchać i poradzić się; o! nie moi Bracia! rady mądrej n. p. ks. Dobrodzieja, p. nauczyciela posłuchać trzeba, bo oni zawsze nam dobrze doradzają. Ale nie dajmy się na pasku prowadzić pijakom, rozpustnikom, bo oni zawsze do zguby nas doprowadzą.

Wspomniałem o pijakach, a tam mój *Jędrzej z nad Wisłoka* zaraz nachmurzył czoła i pomyślał sobie: O! napisałem do *Gazetki Ludowej* pogadankę o *karczmach*, a tu Gwoźniaczak chciał mię wyprzedzić, dobrze, żem się pospieszył! Nie bójcie się kochany Jędrzeju, bo jako Wny ks. Redaktor powiedział, że wtedy tylko przyjmie pismo do gazetki swojej, gdy list będzie „krótki“, „niezbyt rozwlekły“. Obawiając się więc, by go nie wrzucił do kosza — prędko zakończam.

A teraz zwracając się do Wnego ks. Redaktora zapytuję się, czy to pisanie jako tako mu się podoba. I jeżeli łaskawie go przyjmie, a tem samem ośmieli mię, to kupię sobie nowe pióro, flaszkę atramentu — i choć raz na miesiąc pospieszę pokłonić się Wmu ks. Redaktorowi prosząc go, by pozwolił mi przez swoją gazetkę z braćmi moimi pogawędzić*).

Ludwik W. z Gwoźnicy górnej.

Z Cieklina.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Wielebny Księże Redaktorze! Już nieraz zbierała mnie chęć napisać coś do tych *ulubionych* naszych gazetek, ale cóż kiedym się wstydził dlatego, że pisać dobrze nie umiem. Teraz jednak pomyślałem sobie, że przecież nikogo nie skrzywdzę tem, gdy moje błędne pismo przeczyta, a mądrzy i dobrzy ludzie nie potępią mego pisma, bo domyślą się, żem nieuczony to i pisać nie umiem.

Ażebym się zaś lepiej nauczył, to niech będą łaskawi poprawić moje pismo i wydrukować w gazetce, abym czytając, poznał swoje błędy i na drugi raz ich unikał.

W jednym, to jest w 3-cim numerze *Gazetki Ludowej* czytałem jak jakiś Szanowny *Jędrzej* pisał o naszych *sklepikach chrześcijańskich*, więc i ja mam chęć napisać, jak się powodzi w naszej wiosce sklepikowi chrześcijańskiemu.

Otwarcie sklepiku w naszej wiosce odbyło się w roku zeszłym ślicznie, a dziwnem się zdawało wszystkim ludziom, kiedy ksiądz po nieszporach wyszedł z tłumem ludzi z kościoła i zdążał przez wieś do starej karczmy, do której dawniej sami tylko pijacy chodzili. Pełna karczma nabita była ludźmi, a że się wszyscy nie pomieścili, więc w podworcu stali i słuchali co się odbywa w karczmie.

Ksiądz pomodliwszy się poświęcił te stare mury, a potem stanął na stole, na którym dawniej sama przeklęta wódka stała, i tak zaczął mówić do ludu: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Temi słowami witam Was moi drodzy parafianie! Od początku założenia tego domu nikt tu zapewne nie pochwalił Pana Boga, teraz za pozwoleniem Bożem zgromadziliśmy się tu, aby od tego czasu wynagradzać Panu Bogu jego zniewagę, jaką wyrządzili Mu nasi przodkowie aż dotychczas.

Dawniej sprzedawali w tym domu żydzi samą obrzydłą wódkę i nią zabijali ciało i duszę biednego ludu. Pamiętacie moi drodzy! ile to tu dawniej było bitek i przekleństwa? wiele to tu ludzi pokaleczono, a wiele i zabito? Ale czyż potrzebuję Wam wyliczać i przypominać te wszystkie zniewagi, jakie się tu odbywały, kiedy Wy sami pamiętacie i wiecie dobrze o tem, boście tutaj wychowani i nieraz patrzyliście się na to? O! moi drodzy! dziękujmy Panu Bogu za to, że nas dotychczas nie ukarał za nasze występki, ażeby zaś za to wynagrodzić, to poprawmy się od dnia dzisiejszego, a z domu tego, który dotychczas był zbiorowiskiem wszystkiego złego, uczyńmy dom chrześcijański, powieśmy obrazy na ścianach, aby każdy wchodząc chwalił Pana Boga słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“.

W domu tym jak dawniej tak i teraz będzie się sprzedawało (oprócz palących trunków) rozmaite rzeczy, za któremi dawniej traciło się czas chodząc do miasta.

*) Kochanego *Gwoźniaka* zapewniamy, że z największą chęcią listy jego drukować będziemy. *Red.*

Żadnego tu nie będzie oszukaństwa, ani też żadnych targów, ale tylko stałe ceny.

Proszę Was więc moi drodzy! wspierajcie tę naszą pracę, nie uciekajcie z kupnem gdzieindziej, ale tutaj kupujcie czego wam potrzeba, zarobek zaś, jaki będzie, pragnę połączyć wraz z innemi składkami, aby po jakimś czasie za pomocą Bożą postawić kościółek za tę sumkę, jaka się uskłada, bo widzicie jaki kościółek nasz lichy i opuszczony.

Mam więc w Bogu nadzieję, że z tej pracy korzystać będziemy, tylko weźmy się do pracy i pomagajmy sobie nawzajem, a Pan Jezus z pewnością nam pobłogosławi, czego życzę Wam i sobie. Amen".

Po skończonej nauce wszystek lud zaśpiewał pieśń *Kto się w opiekę podda Panu swemu*, a niejeden na widok ten rzewnemi zalał się łzami, gdy sobie przypomniał, co się tu dawniej działo, a jak się teraz odmieniło.

Po ukończeniu tej pieśni otworzono sklep, a ludzie z ciekawości pchali się i każdy co mógł to kupował nie tak z potrzeby jak z ciekawości. W tym samym dniu utargowano 30 złr. 80 ct., a że to zbliżały się Wielkanocne święta, więc targ był znaczny, w sam Wielki piątek utargowano 108 złr.

Zrazu bardzo ludzie sklepik chwalili, ale z czasem zaczęli narzekać, że drogo, że nic nie da utargować, że u żyda prędzej da się zborgować i t. p.

Zbliżył się wreszcie i przednowek. Aby ludziom dogodzić, zaczęto borgować, a te borgi tak szybko wzrastały, że każdego dnia przybywało po 10, 20 i 50 złr., każdy przychodził z prośbą, aby mu zborgować i obiecywał, że zaraz po żniwach odda.

Ale niestety! łatwo zborgować, lecz nie łatwo odebrać. Żniwa przeszły, nadeszła zima, a nikt długu nie oddaje. Ci, co poborgowali, do sklepiku już nie chodzą tylko do miasta, a o długu całkiem zapomnieli i nie pomaga im ani prośba ani groźba, a przecież wstyd to nie mały ze swymi parafianami się prawować o długi, których jest jeszcze przeszło 500 złr.

O jakżebym rad powiedzieć każdemu sklepikarzowi, aby, jeżeli zna ludzi przychodzących do sklepiku, nie zważał na ich prośby ani łagodne słówka, ale ile możności nie borgował, a jeżeli zborguje o! to niech nie spuszcza się na pamięć, lecz niech zaraz przy borgującym dokładnie zapisze, aby potem nie miał tyle kłopotu, ile ja mam teraz. Ja nie byłem doświadczony i ludzi nie znałem dobrze, to też za to ciężko pokutować muszę.

Wiele jeszcze możnaby pisać o naszych ludziach, aby im z gazetki przeczytać, żeby się dowiedzieli, że i w gazetach o nich wiedzą, a przeto się zawstydzą i poprawią, ale dalsze opisanie zachowam na później.

Wasz szczery przyjaciel

Józef Żychowski, sklepikarz w Cieklinie.

Co tam słychać w świecie?

— **W sprawie wychodźctwa do Rosyi**, tak donio-słej dla naszego kraju, ogłosiło Namiestnictwo lwowskie *bardzo ważną wiadomość*. Wskutek starań poczynionych przez c. k. rząd austryacki, *„oświadczył rząd rosyjski stanowczo, że nie ma wcale zamiaru udzielać gruntów emigrującym włościanom, że przeciwnie, wydał polecenie swoim urzędom granicznym, aby te wzbraniały wstępu w granice państwa rosyjskiego tłumnie zgłaszającym się wychodźcom, i że przejście granicy tym tylko na zarobek idącym włościanom dozwolonym być może, którzy zaopatrzeni będą w legalne paszporty"*. Dowodem, że rząd rosyjski istotnie tak zamyśla zrobić, jak oświadczył, jest to, iż zamknął już swą granicę od strony Bukowiny, a władze pograniczne zgłaszających się wychodźców odsyłają napowrót. Namiestnictwo lwowskie otrzymawszy powyższe oświadczenie rosyjskiego rządu, wezwało już c. k. starostwa, urzędy parafialne i gminne, aby te lud nasz o tem wszystkiem zawiadomiły i całą sprawę jasno mu przedstawiły.

— **Sejm**, jak donoszą ze Lwowa, zwołany będzie 20 lub 25 kwietnia i obradować będzie do 20 maja.

— **Z Wiednia.** Na jednem z ostatnich posiedzeń *Koła polskiego* domagał się poseł ks. Ruczka, aby przed zamknięciem Rady państwa postawić jeszcze wniosek, odnoszący się do zmiany ustawy *konkurencyi kościelnej*. Prezes Koła p. Jaworski przyrzekł to uskutecznić. Poseł p. Chrzanowski wniósł, aby w Radzie państwa domagać się większych od rządu zasiłków na zalesienie stoków Karpat. Wskutek bowiem wyniszczenia lasów w Karpatach powstają groźne powodzie, gdy przeciwnie zalesienie powstrzymywałoby nagły spływ z gór wód deszczowych i śniegowych. — *W sprawie sprzedaży soli dla bydła*, przemawiał w Radzie państwa poseł p. Wielowieyski i żądał, aby ministerstwo zniżając cenę soli nie wynalazło jakichś nowych przepisów, któreby utrudniały zakupno tej soli. Zaznaczył także, iż konieczną jest rzeczą obniżyć cenę *soli kuchennej*. Następnie przeszedł p. Wielowieyski do zakupna *kainitu*, wzywając rząd, aby saliny kainitowe połączyć ze stacyą kolejową w Kałuszu, a przytem skarżył się na utrudnienia przy zakupnie kainitu spowodowane warunkiem zaopatrzonego w stempel podania. Podanie winno się obejść bez stempla. Żądanie p. Wielowieyskiego poparł niemiecki poseł p. Suess, wykazując, że dla naszego kraju kainit może oddać wielkie usługi, aby podnieść rolnictwo. Należy więc kopalnie kainitu w Kałuszu prowadzić na większą skalę niż dotychczas. Izba, t. j. Rada państwa zgodziła się na te różne żądania. — *Poseł Lewicki* uskarżał się, że Galicya w porównaniu do innych krajów, ma za mało kolei żelaznych, wskutek tego rolnictwo nie może się podnieść, bo dostawa i przewóz zboża są bardzo z braku kolei utrudnione. — *Liberalne gazety* wiedeńskie rzuciły się z końcem zeszłego miesiąca na Polaków w Galicyi, z całą zajadłością, jakby sfora psów puszczona ze smyczy. W Radzie państwa, p. Weigel, poseł krakowski, skarżył się na różne nadużycia, jakich się u nas w Galicyi dopuszczają władze podatkowe, i

ucisk podatkowy, pod którym jęczy nasz lud wiejski. Na mowę p. Weigla odpowiedział minister skarbu p. Steinbach i udowadniał, że p. Weigel przesadził trochę, bo tak nie jest, i w Galicyi o ucisku podatkowym i mowy niema, że przeciwnie, zaległości podatkowe w Galicyi wynoszą 6 milionów, a tego w innych krajach, należących do Austryi, niema. Mówił także p. minister o różnych szachrajstwach ze strony płacących podatek, co, rozumie się odnosiło się tylko do żydów, ale tego p. minister nie zaznaczył. Jak na komendę poczęły teraz wrzeszczeć gazety wiedeńskie, że za Galicyę płacą inne kraje, że u nas fatalna gospodarka i t. p. Panu Steinbachowi odpowiedział dzielnie p. Jaworski, prezes Koła polskiego, i mowę p. ministra nazwał obelgą rzuconą krajowi. P. minister wnet zmiarkował, że poszedł za daleko, zabrał tedy raz jeszcze glos i mówił już całkiem inaczej starając się zatrzeć w pamięci posłów poprzednią swoją mowę. — *Zamknięcie Rady państwa* nastąpi prawdopodobnie przed samym Wielkim tygodniem, a otwarcie ponowne aż w listopadzie. W kwietniu zaś zbiorą się *Sejmy*, ale na krótką sesyę, a po raz drugi zbiorą się prawdopodobnie we wrześniu.

— **Przeniesienie Starostwa.** Piszą niektóre gazety, że urząd c. k. Starostwa w Wieliczce ma być przeniesiony do Podgórza. Dla mieszkańców miasta Podgórza, które się coraz więcej rozwija, byłoby to bardzo korzystnem.

— **Wylewy.** W poprzednim numerze *Gazetki Ludowej* donosiliśmy, że dzięki Bogu, tego roku obejdzie się bez wylewu Wisły. Niestety, radość nasza była zawczesna i mylna. W chwili bowiem, kiedy gazetka była już wydrukowaną, nadeszły smutne wiadomości z nad brzegów Wisły. Między Niepołomicami a Pleszowem utworzył się zator i spowodował wylew rzeki. Woda zalała przeszło milową przestrzeń i poprzerywała wały ochronne. Naraz więc kilka wsi nadwiślańskich znalazło się pod wodą, a mianowicie, Chałupki, Piaski, Wolica, Przylasek Rusiecki, Las Kościelnicki, Grabie i Przylasek Wyciążski. Mieszkańcy pouciekali na strychy, a pośród sterczących dachów pływało bydło ryczące. Położenie mieszkańców było okropne. Starosta krakowski p. Laskowski wysłał osobnego komisarza, by zbadał cały ogrom tego nieszczęścia, a ludowi przesłał znaczniejszą ilość chleba. Dziś, dzięki Bogu, lody już spłynęły, ale potworzyły znowu kilka zatorów w Królestwie i zalały kilka wsi.

— **Zdziczenie.** We wsi Labodowie podczas nabożeństwa dnia 11 lutego b. r. pijani chłopi wpadli do mieszkania nauczyciela nakazując mu, aby się ze wsi wynosił, bo od dzieci żąda pieniędzy na zeszyty. Przy tej prawdziwie zbójeckiej napaści zabrali mu zegarek, futro i inne rzeczy, wycierali sobie nogi o kołdrę, a następnie porwali w kawałki. Nauczyciel uciekł na probostwo. Chłopi w liczbie 40 wdarli się do mieszkania Proboszcza, wyciągnęli ztamtąd nauczyciela i z okrzykiem: „Ubyty napered ksiendza“, chcieli go zamordować. Nadeszła jednak żandarmerya z Kurowa i położyła koniec tym iście zwierzęcym wybrykom.

— **Niepoprawni.** Mimo szczerych, prawdziwych i gorących ostrzeżeń, liczne rodziny z powiatu dąbrowskiego i tarnowskiego wybierają się na emigracyę do Rosyi i to aż na Kaukaz. Ktoś naplótł im, że na Kaukazie jest taki kraj, że wszystkiego dostanie za darmo, i niebaczni wieśniacy uwierzyli tej niegodziwej bajce, a raczej oszustwu. Kto może niech ich przestrzega, bo choćby ich do Rosyi wpuszczono, co teraz jest bardzo trudnem, to na Kaukazie za darmo z pewnością niczego nie dostaną, a co ważniejsza, Moskale wnet zmusiliby ich do przyjęcia wiary szyzmatyckiej.

— **Piękny projekt.** W mieście Brodach zastępca marszałka powiatowego p. Wł. Gniewosz zaprosił znaczną liczbę obywateli z miasta i z okolicy, aby się wspólnie naradzić, jakby najlepiej i najgodniej obchodzić obecną 100-letnią rocznicę 2-giego rozbioru Polski. Wnioski stawiano różne, z tych jednak jednogłośnie przeszedł wniosek p. Herzla, a mianowicie, żeby w powiecie brodzkim zebrać 5 tysięcy koron (2500 złr.) i dochód z tego kapitału obracać *na wsparcie syna włościańskiego,* pragnącego poświęcić się zawodowi nauczycielskiemu.

— **P. St. Szczepanowski,** poseł do Rady państwa, nabywszy na Pokuciu kopalnie węgla, uzyskał od rządu pozwolenie na poszukiwanie węgla na obszarze 80 kilometrów. Obecnie są już dwie kopalnie w ruchu, a dają one dziennie 8 do 10 wagonów wybornego węgla. Górników pracuje w nich 200, a p. Szczepanowski zbudował dla nich 30 domków. Dzięki zaś staraniom jego żony, powstała i szkółka ludowa dla dzieci robotników. Gdyby tak i inni panowie zamiast bawić się zabrali się do różnych przedsiębiorstw, toby i lud miał zarobek i takiejby biedy w kraju nie było.

— **Przemysł naftowy** w okolicy Krosna zaczyna upadać. Wywiercono bowiem kilka szybów nadaremnie i nie znaleziono nigdzie nafty. Przedsiębiorca poniósł grube straty.

— **Nowe pieniądze.** Srebrne *korony* (półreńskówki) już wybite, w obieg jednak będą puszczone dopiero w maju b. r., przedtem wycofane zostane z obiegu 25 centówki.

— **Doroczny jarmark** na *konie włościańskie* odbędzie się w Krakowie 14 marca b. r. na Groblach.

— **W sprawie emigracyi do Ameryki.** Rząd państwa niemieckiego, w obawie, aby z Austryi nie zawleczono do Niemiec cholery, wydał rozporządzenie, wedle którego odtąd tylko takim wychodźcom galicyjskim wolno będzie przekraczać granicę pruską, którzy zaopatrzeni będą w karty okrętowe, wyjąwszy karty do podróży na drugim pokładzie. Wszyscy inni wychodźcy, a więc

i tacy, którzyby posiadali tylko bilety na podróż na drugim pokładzie, czyli III-cią klasą na okręcie, nie będą przez granicę pruską przepuszczani.

— **Pomoc rządowa.** Wystawie krajowej we Lwowie, która przyjdzie do skutku na rok przyszły, uchwalił rząd udzielić subwencyi w kwocie 50 tysięcy reńskich.

— **Powrót z Rosyi.** W ostatnich dniach na komorę austryacką w Nowosielicy odstawiły władze rosyjskie przymusowo 60 włościan bukowińskich z pomiędzy tych, ktorzy wyemigrowali z Galicyi do Rosyi w zimie zeszłego roku.

— **Niegodziwa Polka.** W mieście Odessie pod Moskałem, odbył się w czasie ostatnich zapust ślub panny Arcimowicz, Polki, z pewnym rodowitym Moskalem. Według praw moskiewskich, dzieci z tego małżeństwa będą wychowane w wierze prawosławnej, na co się z chęcią panna Arcimowicz zgodziła, a nadto oświadczyła na piśmie, że będzie je wychowywała w duchu moskiewskim. Podobne wypadki smutne i bolesne zdarzają się dość często w ziemiach polskich pod Moskalem, szczególnie na Wołyniu i Podolu. Gubimy sami siebie.

— **Litwa** (pod Moskalem) dostała nowego gubernatora, jenerała Orzewskiego, który już do Wilna przybył. Mówią, że to człowiek jeszcze zawziętszy na katolików, aniżeli był Kochanow. Przed laty był on pomocnikiem gubernatora warszawskiego i miał pod sobą sprawy Unitów, przyczem się zapamiętałością w prześladowaniu tychże odznaczał. Więc litewscy katolicy nowych krzyżów mogą się spodziewać.

— **Z Warszawy.** Pomocnik gubernatora Hurki, senator Medem, rozesłał okólnik do wszystkich gubernatorów Królestwa z poleceniem rozpoczęcia skutecznej walki przeciw cholerze, gdyby ta pokazała się na wiosnę. Nakazano w okólniku wykonać wszelkie środki ochronne po miastach i wsiach, a ktoby się sprzeciwiał, będzie surowo karany grzywnami i aresztem.

— **Nowe twierdze.** Gubernator Królestwa, jen. Hurko i jen. Ganecki zostali zawezwani do Petersburga na naradę, której celem budowa nowych twierdz od strony granicy pruskiej.

— **Cholera** grasuje w gubernii podolskiej (pod Moskalem). Szczególnie dotknięte są cholerą powiaty: wiśnicki, bracławski, mohylowski i uszycki. Według urzędowych wiadomości przed końcem lutego było tam chorych na cholerę przeszło 7 *tysięcy* osób, z czego umarło 2516. Dzisiaj zapewne sprawa stoi jeszcze gorzej.

— **Przeciwko Niemcom** nienawiść Moskali coraz więcej wzrasta. Na dalekich wschodnich krańcach Rosyi, w gubernii ekaterynosławskiej jest wiele kolonij niemieckich. Gazety moskiewskie narzekają, że kolonie te rozwijają się pomyślnie ze szkodą szlachty rosyjskiej, której dobra przechodzą w ręce Niemców. Nawołują więc rząd, aby im odebrał różne przywileje, bo ci koloniści mogą w razie wojny zaszkodzić Rosyi.

— **Wielkiego rozbójnika** Mielczarka, który był postrachem okolicy Częstochowy, schwytano temi dniami w Częstochowie. Rozbójnik ten na czele bandy uzbrojonej w rewolwery i sztylety napadał na dwory i plebanie. Odznaczał się przytem krwiożerczością i zabił kilka osób.

— **Stan armii austryackiej.** Wobec różnych niesłusznych pogłosek o lichym stanie armii austryackiej, ogłasza gazeta wojskowa *Armeeblatt*, że w czasie pokoju armia austryacka liczy przeszło 320 tysięcy żołnierza, w czasie zaś wojny wystawi Austrya *jeden milion, 375 tysięcy, 370 chłopa.* Do tego nadto trzeba doliczyć jeszcze *landsturm* składający się z 430 batalionów po 1000 ludzi i 20 szwadron jazdy po 100 ludzi.

— **Cztery miliony rubli** wyasygnował rząd rosyjski na budowę szos w kierunku do granicy austryackiej i pruskiej. Jak widać chcą Moskale mieć dobre drogi na czas wojny, do której oddawna się przygotowują.

— **Poczciwi ludziska** są przecież ci Moskale. Jak już Czytelnikom naszym wiadomo, jenerał Hurko, gubernator Królestwa wydał rozporządzenie, aby wszyscy urzędnicy rozmawiali ze stronami tylko po rosyjsku. Odnosiło się to, rozumie się, i do szpitali, w których lekarze i Siostry Miłosierdzia mieli z chorymi rozmawiać po rosyjsku. Lekarze szpitalni zaliczeni są bowiem do służby rządowej, a rozporządzenie powyższe udzielono im bez żadnych zastrzeżeń. Pokazało się jednak w praktyce, że to rzecz niemożliwa, więc Moskaluszki się zblamowali. Aby jednak uniknąć wstydu, głoszą teraz w swych gazetach, że to nieprawda, że takiego rozporządzenia nie było, i że tę niby bajkę wymyśliły gazety galicyjskie. No, i czyż nie poczciwi są ci Moskaluszki?

— **Aby dokuczyć** bankierom berlińskim i utrudnić im geszeft z rosyjskiemi rublami papierowemi, zakazał rosyjski minister skarbu wszystkim bankom w Rosyi wysyłać ruble papierowe do banków berlińskich. Każdy zaś prywatny człowiek wysyłając ruble papierowe za granicę musi od 100 rubli zapłacić podatek 1 kopijkę. Kto wyjeżdża z Rosyi w podróż za granicę musi na granicy oswiadczyć ile ma przy sobie rubli papierowych, a gdy nie powie prawdy, wszystkie ruble będą mu skonfiskowane. Jednej osobie wolno wieźć ze sobą za granicę tylko 500 rubli, rodzinie zaś całej 1000 rubli. W ten sposób chce Rosya wiedzieć dokładnie, ile rubli papierowych jest w obiegu w kraju, a ile za granicą.

— **Żydom rosyjskim** nie chce się emigrować do Ameryki i Palestyny. W Odesie zawiązali więc komitet który ma żydów od tej emigracyi odwodzić. Nic w tem dziwnego, bo wszędzie gdzieindziej czeka ich ciężka praca, w Europie zaś, szczególnie w Rosyi i Galicyi

handelek i geszeft bez wcale ciężkiej pracy przynosi im nie małe zyski.

— **Pruska sprawiedliwość.** Pruski minister sprawiedliwości Dr Schelling wydał reskrypt, mocą którego nie wolno będzie w przyszłości sieroty religii luterskiej dawać w opiekę i na wychowanie do domów katolickich, gdyż sieroty takie tracą przez to swą religię i narodowość. Obawy ministra są bezpodstawne, bo właśnie się dzieje przeciwnie; sieroty katolickie oddaje rząd w opiekę ludziom wyznającym religię luterańską i przez to odbiera im religię. Minister wziął więc w opiekę luteranów, a odmówił opieki sierotom katolickim, choć te mają do niej takie same prawo jak i tamte, a rząd już nieraz upewniał, że daje równe prawa religii luterskiej i katolickiej.

— **Przeszło 200 rabinów** z Niemiec ogłosiło w tych dniach pismo, w którem starają się udowodnić, że ani w talmudzie ani w innych żydowskich księgach niema przepisów, któreby nakazywały chrześcian gnębić i wyzyskiwać. Przeciwnie, żydzi miłują chrześcian, jako bliźnich, a księgi żydowskie uczą ich, aby we wszystkiem nawet w handlu postępowali uczciwie względem innowierców, do czego się też żydzi stosują. Gdy poseł Rickert ten ustęp pisma rabinów w sejmie odczytał, powstał ogromny śmiech. Śmiech ten najlepszą był odpowiedzią na owo pismo rabinów.

— **Biedny człowiek.** W Berlinie przeniósł się przed 3-ma tygodniami na łono Abrahama bardzo ubogi (!) żydek, bankier, nazwiskiem Bleichröder, który rocznego podatku płacił rządowi przeszło 45 tysięcy reńskich, a w spadku zostawił około 50 milionów reńskich, które rozumie się wpłynęły do jego kasy z kieszeni chrześcian.

— **Z Bułgaryi.** Sejm bułgarski czyli sobranie uchwalił niedawnego czasu, że choć naród wyznaje religię prawosławną, to jednak panujący książę może być katolikiem i potomstwo swe wychowywać w wierze katolickiej. Przeciwko temu powstało szyzmatyckie duchowieństwo bułgarskie, które za ruble oddane jest Rosyi. Arcybiskup czyli metropolita bułgarski już od początku, jak tylko książę Ferdynand objął tron bułgarski, buntował Bułgarów przeciwko niemu. Teraz zaś po owej uchwale sejmowej wystąpił z całą nienawiścią i począł klątwy rzucać na rząd i księcia. Oburzyło to lud bułgarski, który księcia swego kocha, więc mieszkańcy miasta Tyrnowy, gdzie metropolita mieszka, otoczyli jego pałac, wyprowadzili zeń metropolitę i zawieźli do klasztoru. Z tego rząd zadowolony bardzo. Jest to także znakiem, że w Bułgaryi szyzmatycka wiara chwiać się zaczyna, podczas gdy wiara katolicka coraz więcej zyskuje zwolenników, dzięki gorliwej pracy XX. Zmartwychwstańców.

— **Pozorna śmierć.** W północnej części Szlezwigu zdarzył się następujący wypadek: Pewien człowiek liczący 70 lat życia umarł nagle po krótkiej i małej dolegliwości. Nazajutrz przyszły do wdowy po owym starcu sąsiadki, aby jej pomódz przy myciu trupa. Gdy skończyły tę czynność, wniesiono trumnę, którą sobie ów starzec za życia przygotował; postawiono ją na podłodze i włożono w nią ciało zmarłego. Sąsiadki, wdowa i kowal zabrali się teraz do jedzenia, siedząc naprzeciw trumny. Jedli i pili dobrze i rozmawiali głośno, coraz nawet głośniej. Wtem sąsiadki zbladły, bo umarły podniósł z trumny głowę i głosem spokojnym zawołał: „matko, daj mi kieliszek wódki i chleba“. Z przerażającym krzykiem wypadły z domu sąsiadki, a kowal z wdową dopomogli starcowi wydobyć się z trumny, położyli go na łóżku, zkąd powoli wstał zdrowy“. Była to więc śmierć pozorna, szczęściem, że uśpiony starzec może skutkiem głośnej rozmowy sąsiadek obudził się wcześnie, zanim go pochowano. A zdarza się czasem dość często, że grzebią ludzi, którzy popadli tylko w letarg. Tacy ludzie giną potem w grobie z rozpaczy. Ot właśnie niedawno w lutym tego roku przekonano się o tem w Bawaryi w mieście Beuryeuth. Przed kilku laty rozeszła się w tem mieście pogłoska, że pochowano żywcem pewną panią, która pozornie była umarłą. Gazeta „*Oberfränkische Zeitung*“ pisze teraz, że przy otwarciu pewnego grobowca znaleziono trumnę otwartą, wieko trumny odrzucone na bok, a kościotrup leżał na poprzek trumny i wieka. Prokuratorya państwa rozpoczęła energiczne zbadanie tej rzeczy.

— **Amerykanie** przysłali moskalom 40 tysięcy rubli srebrem, jako składkę zebraną w Filadelfii dla ludności głodnej w niektórych guberniach Rosyi.

— **Mydlane źródło.** W Ameryce, w prowincyi Dakota, odkryto źródło gorące wyrzucające pieniące się mydliny, które na powietrzu twardnieją i potem wyglądają jak mięka glina. Ma to być połączenie nafty z jakimś innym kruszcem, jak przypuszczają uczeni.

— **Z Japonii.** W połowie lutego b. r. wyjechało na morze chińskie 500 japońskich rybaków w celu łowienia ryb. Gdy byli na morzu, zerwała się gwałtowna burza i zatopiła 100 łódek rybackich. Zginęło w głębinach morskich około 500 rybaków.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.